

Monika Abdelaziz, *Księżyc z za nikabu* czyli O różnych obyczajach pod tym samym słońcem

Autorkami książki "Księżyc z za nikabu. Polska muzułmanka w Egipcie" są dwie Polki, matka, Ewa Zarychta, i córka, Monika Abdelaziz, a właściwie to córka Monika i jej matka Ewa, w tej kolejności, bo to przede wszystkim Monika opisuje swoje doświadczenia i spostrzeżenia jako ta, której los, czy, jak kto woli, przeznaczenie, kazało pojechać do Egiptu, gdzie spotkała miłość, gdzie wzięła ślub, gdzie urodziła swoje jedyne (jak na razie) dziecko, syna, pół Polaka, pół Egipcjanina, i gdzie wreszcie przeszła na islam (w tej właśnie kolejności, konwersja na samym końcu), robiąc swoją mamę teściową Egipcjanina i babcią pół Egipcjanina.

Jak to wszystko się potoczyło, jakie myśli i uczucia jej przy tym towarzyszyły, jakie były reakcje otoczenia, otoczenia polskiego i egipskiego, opisywała najpierw na blogu polskamuzulmanka.blog.pl, gdzie razem z komentarzami mamy można było na bieżąco poczytać, jak to jest dokonać w swoim życiu tak ogromnej wolty, dla wielu niewyobrażalnej, a potem - razem z mamą - wydała w postaci książki. Więc jak do tego doszło? Zwyczajnie. W czasach wyjątkowego prosperity na podróże Polaków do Egiptu, Ewa i Monika włączyły się w biznes turystyczny i zamieszkały w kurorcie Szarm el-Szejk, a tam już zadziało przeznaczenie.

Książka podzielona jest na siedem rozdziałów:

1. Jasne i ciemne strony życia muzułmanek
2. Różne oblicza egipskich mężczyzn
3. Allah po arabsku znaczy Bóg, czyli moje przejście na islam
4. Być w rodzinie muzułmańskiej - zwyczaje i codzienność
5. Egipcjanie w pracy. Pieniądze, fortuny i interesy
6. Absurdy życia codziennego
7. Egipt prawdziwy, czyli życie, jakiego nie zobaczysz w kurortach

*

Im bardziej ktoś się dziwi, jak można w dzisiejszych czasach przejść na islam, tym bardziej zalecam mu przeczytanie tej książki. Po jej przeczytaniu w miejsce zdziwienia podstawia sobie zrozumienie i będzie to zrozumienie nie tylko decyzji Moniki, ale także postęp w rozumieniu świata, w którym żyjemy, a który jest złożony i tajemniczy. Czytając powinien tylko pamiętać o tym, że nie jest ani niczyją winą, ani też niczyją zasługą, że urodził się w tym, a nie innym miejscu i czasie, społeczeństwie i religii, jako syn czy córka wielkiej rodziny ludzkiej. Wszyscy urodziliśmy się pod tym samym słońcem i księżycem, a księżyc, jak wiadomo, ma dwie strony, widoczną i niewidoczną, "jasną" i "ciemną".

*

"Księżyc z za nikabu", czyż może być bardziej niepokojący a zarazem ciekawszy tytuł w czasach, gdy Francja usiłowała zabronić stroju kąpielowego - burkini - dla muzułmanek na francuskich plażach, a cała Europa, w tym Polska, temu sekundowała zażarcie dyskutując w mediach i na forach internetowych, i dzieląc się na wrogie obozy? Nasza najnowsza historia to niestety narastający konflikt między Zachodem a muzułmańskim fundamentalizmem oraz kryzys migracyjny wywołany przez ludzi, w większości wyznawców islamu, uciekających ze swoich ojczyzn czy to będących w stanie wojny, czy pogrążających się w narastającej biedzie z powodu przebytych wojen. Czy jednak przez nich wywołanych?

Zwykli ludzie, gdyby byli królami, władcami, dyktatorami, mogliby decydować o wojnach i pokojach, ale zwykli ludzie jeśli są zwykłymi ludźmi, mogą wywołać najwyżej burdy uliczne. Jeden zwykły człowiek może dokonać

jakiegoś desperackiego czynu, w którym może zginąć wielu ludzi, ale nie może napaść kraju, którym chciałby zawładnąć, do tego potrzebna jest cała ogromna machina wojenna, jeden człowiek nie jest ani w stanie jej zbudować, ani ruszyć [1].

Wojny odbywają się na dwóch poziomach, na tym wyższym chodzi o podział wpływów i zasobów. Oraz o wiedzę. Na niższym, chodzi o podział ludzi. Oraz o niewiedzę (!). Najskuteczniej wychodzi podział ludzi zgodnie z ich przynależnością metafizyczną, religią, zazwyczaj wpojona - *nomen omen* - wraz z mlekiem matki. I nie ma to większego znaczenia, jak bardzo wierzenie jest racjonalne a jak bardzo irracjonalne. Ważne, że siedzi w najgłębszych rejonach pamięci. Odwołanie się do religii, do boga czy bogów to jedno z najskuteczniejszych metod manipulowania, sterowania ludźmi, skierowania ludzi na drogę wojny... Jest to jedno z najperfidniejszych nadużyć ludzkiej ufności i pozytywnych uczuć (inne to honor, ojczyzna itd...).

Na tym wyższym poziomie, im przywódcy mają więcej wiedzy, tym większe są ich szanse na wygraną. Na niższym poziomie, im wiedzy jest mniej, tym lepiej, lud ma być ciemny i posłuszny. Im bardziej mechanicznie działa, tym lepiej. Dlatego ludziom wpaja się ideę. Idea ma być jedna i niepodważalna, stąd religia jest zazwyczaj świetnym nośnikiem idei. Instrumentem do wpajania idei jest propaganda. Jednostką idei jest stereotyp [2], antywiedza bazująca na silnym pozytywnym lub negatywnym uczuciu. Żeby podzielić ludzi na wrogów potrzebne są silne uczucia negatywne, nienawiść, mściwość, chciwość, pogarda... Im mocniejszy jest stereotyp, tym łatwiej zaszczepić mózgowi ideę. Im więcej jest nośnych stereotypów, tym silniejsza jest ideologia. Im silniejsza jest ideologia, tym łatwiej ludzi posyłać na wojny. Są jak zaprogramowani ślepcy. Są zaślepieni ideologią.

Bywa, że otwierają im się oczy na wojnie, ale wtedy jest już za późno, albo giną, albo dostają się do niewoli, gdzie może przeżyją, może nie. Ci, którym udało się przeżyć wojnę, wracają do domów jako kaleki wojenne, jeśli nie fizyczne, to na pewno psychiczne. Najczęściej milczą, bo nigdy się nie nauczyli mówić o swoich przeżyciach i uczuciach. Nie mają, nie znają odpowiednich słów. Czasami coś bełkoczą po pijaku ocierając łzę, któż może ich zrozumieć? Nikt! I tylko czasami ktoś pisze książkę. I czasami ktoś ją przeczyta i powie sobie, "aha!". Ilość ludzi czytających w danym społeczeństwie jest dość stała i dość mała.

Gdy pyta się ludzi o wojny, najczęściej mówią, że nie chcą wojen, chcą żyć w pokoju, płodzić i wychowywać dzieci, dożywać szczęśliwej starości. Gdyby ludzie wiedzieli, jak prosto byłoby nie wywoływać wojen, zapewne staraliby się to robić, ale trzeba by im wpoić ideę opartą na wiedzy, a nie na stereotypach, tylko że tego nie ma kto zrobić, władcom i dyktatorom na tym nie zależy, wręcz przeciwnie, wiedzę trzeba więc zdobywać we własnym zakresie i tu koło się zamyka, bo zdobywanie wiedzy to czytanie, a "ilość ludzi czytających jest dość stała i dość mała", jako się rzekło.

Inna sprawa, że nie da się przeczytać wszystkiego o wszystkim. A wybór jest trudny. Co czytać, żeby niczego ważnego nie przegapić, ale też nie zaczytać się na śmierć? Mój wybór jest dość kategoriyczny: literaturę faktu stawiam przed beletrystyką, choć staram się nie pominąć dzieł fikcyjnych uchodzących za wybitne lub szczególne. Poza tym nie traktuję czytania jak fakultatywną rozrywkę, na którą mogę mieć czas, lub nie, ale jak obowiązkowe dopełnienie wykształcenia, na które muszę mieć czas. Mogę nie mieć czasu na seriale telewizyjne, spotkania na pogaduszki, łażenie po sklepach, ale nie wyobrażam sobie nie mieć czasu na czytanie. Dopełnieniem jest sztuka, teatr, kino.

W czasie, gdy ekrany kin świata obiegił już film "Tylko razem z córką" i odpowiednio wstrząsnął opinią publiczną (1991), a ja przeczytałam także książkę jeszcze głębiej wnikającą w świadomość, Samuel P. Huntington pisał swój artykuł "Zderzenie cywilizacji?" (1993), który miał okazać się tak znaczący, że zaraz potem autor zabrał się za rozwinięcie tematu do rozmiarów grubej książki, której tytuł miał brzmieć: "Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego" (1996). "Zderzenie cywilizacji" to już nie była teza z pytańkami na końcu, a pewnik, Huntington wieszczył zmierzch Zachodu, co uczyniło go sławnym na cały świat i zamieniło tytuł w groźny mem po 11 września 2001 roku.

Huntington dokonał nowego podziału świata z Trzech Światów przed 1989 rokiem na osiem cywilizacji, Osiem Cywilizacji. Pozwoliłam sobie nie zgodzić się z Huntingtonem, a zgodzić się w Ryszardem Kapuścińskim, z którym w maju 1993 roku miałam możliwość porozmawiania sobie o podziałach świata, i który twierdził, że świat jest jeden, a podział na trzy światy był sztuczny. Uznałam, że podobnie jest z cywilizacjami! Cywilizacja jest jedna! I wszyscy jak dotąd żyjący byli, a aktualnie żyjący są... wszyscy jesteście jej budowniczymi nawet jeśli w różnym stopniu jesteście jej beneficjentami.

Więc nie ma czegoś takiego jak "zderzenie cywilizacji", natomiast są jak najbardziej zderzenia interesów. Jak zawsze zresztą, tyle że przy obecnej technologii fizycznego przenoszenia się po świecie i elektronicznego przesyłania informacji, oraz ilości mieszkańców planety robi się coraz gęściej i bliżej. Walka ludzkich "gigantów" o wpływy i zasoby jest brutalna, bezwzględna i błyskawiczna, żeby pozostać przy trzech "be", BeBeBe... Religie służą jedynie za instrument, narzędzie walki, jedno z narzędzi. Niestety!

Bo religia to tak naprawdę "system wierzeń i praktyk", a nie ideologia. Nie jest więc też prawdą, że "wszystkie religie są złe", jak ogłosił Richard Dawkins w swoim "Bogu urojonym" i z czego się rakiem wycofał, bo najwięksi intelektualiści świata wytłumaczyli mu różnicę między ideologią a religią. Nawet jeśli przywódcy polityczni od zarania zaprzęgają religie do swoich interesów, religie same w sobie zajmują się sferą sacrum w sensie duchowym i sacrum/profanum w sensie obyczajowym. I - co najważniejsze - dążą do tego, żeby człowiek był lepszy, a nie gorszy! I to mówię ja, osoba niewierząca. Ale zajmująca się historią kultur, religii i obyczajów (z szacunkiem). Oraz historią wojen (bez szacunku) [3].

Wróćmy raz jeszcze do początków lat 90. W dniach od 23 do 29 czerwca 1993 roku miała miejsce w Krakowie konferencja "Narody i stereotypy". Udział wzięli w niej między innymi: prof. Jacek Woźniakowski, przewodniczący konferencji, oraz Czesław Miłosz, Karl Dedecius, Tomas Venclova, Stanisław Barańczak, Tomasz Jastrun, oczekiwany Ryszard Kapuściński niestety nie mógł dojechać. Mieszkałam wtedy w Szwajcarii, ale na konferencję pojechałam i refleksje z niej opublikowałam w polskiej prasie w Szwajcarii. A zaczęłam ją cytatem z książki "Mistyczny świat Williama Blake'a" Ewy Kozubskiej i Jana Tomkowskiego:

"Kto chce pozostać wierny sobie, odrzucić powinien stereotypy, spróbować ujrzeć i nazwać każdą rzecz na nowo".

Bo o ile na tym wyższym poziomie wojna to gra o konkrety, w Teksasie ropa, w Libii ropa, w Iraku ropa i już jest konkretny powód do wojny, o tyle na poziomie zwykłych ludzi wojna to ścieranie się stereotypów, a pokój nie oznacza wygranej, tylko śmierć, zniszczenia i demoralizację. Jak wyglądał świat w 1945 roku? Europa? Jedno wielkie cmentarzysko! A Afryka Północna? A Japonia? Japonia mimo swoich kamikaze, pilotów-samobójców... pokonana została dwiema bombami atomowymi, zabito wtedy dziesiątki tysięcy Japończyków-cywilów, razem z tymi, którzy umarli w wyniku choroby popromiennej było ok. 200 tys. ofiar.

Oczywiście, że 3 tys. ofiar zamachu 11 września 2001 roku to też straszna liczba, jednak amerykańskie bomby atomowe zabiły znacznie więcej ludzi. Pamiętacie wiwatujące ulice miast muzułmańskich po 11 września? Tak, to było potworne! Ale amerykańscy piloci i ich przełożeni, zwłaszcza przełożeni, też świętowali po udanej "misji zrzuć bomb atomowych". Czy teraz też w ten sposób chcemy rozwiązywać nasze konflikty o "wpływy i zasoby"? A ludziom wciskać niewiedzę zamiast wiedzy? Utwierdzać ich w stereotypach? Dać im się bić między sobą o kostium kąpielowy? Czy o *nikab*, kawałek szmatki zasłaniającej twarz kobiety, bo tak jej każe obyczaj?

Pewnie, immami, talibowie też jej każą, ale czy islam każe, czy tylko ideologia fundamentalistów islamskich? Zajrzyjmy do książki "Księżyc z za nikabu":

Dlaczego kobiety się zakrywają? Dlaczego zasłaniają ciało, włosy, a nawet twarz? /.../ w Koranie jest napisane, aby kobiety zakrywały swe ozdoby. W kulturze arabskiej, i nie tylko, największą ozdobą kobiety są włosy. Są czymś bardzo intymnym, czymś, czego nie powinni oglądać obcy mężczyźni. To samo dotyczy ciała, jednak z twarzą rzecz ma się inaczej. To kobieta sama wybiera, czy chce, aby ją oglądano, czy też nie. I to jest ważne, często

jednak zupełnie pomijane we wszelkich dyskusjach na ten temat. Muzułmańskie kobiety organizują nawet demonstracje w obronie nikabu, ale rzadko są zauważane. Za to częściej widzi się ludzi Zachodu, chcących za wszelką cenę „uratować te biedne, zniewolone kobiety”.

Więc o co się bijemy, a w internecie odchodzą regularne bitwy przeciwników i zwolenników? O islam, czy o ideologię wykorzystującą islam do swoich celów, wojny z Zachodem, wojny raczej obronnej, dodajmy, bo przewaga militarna Zachodu nad Orientem jest niewspółmierna! Co ciekawe, w bitwach tych uczestniczą ochoczo Polacy, a przecież my, Polacy, Zachodem nie jesteśmy. No, ale Polacy uważają się za bardziej cywilizowany i mniej zależny od religii naród, niż narody muzułmańskie i chociaż to nie Polska jest celem uchodźców wojennych i ekonomicznych z biedniejszych, islamskich krajów, Polska to w końcu też oświecona Europa, jak chętnie sobie pochlebiamy!

Sprawdźmy i to w "Księżycu z za nikabu":

Antykoncepcja w Egipcie jest dostępna bez recepty w każdej aptece, markowe tabletki są o połowę tańsze niż w Polsce, a jedne są finansowane przez rząd i kobiety otrzymują je za symboliczną opłatą 1 EGP (około 50 groszy). Spirale są również bezpłatne w placówkach państwowych, a antykoncepcja awaryjna (czyli kontrowersyjne „pigułki po”) kosztują grosze i też można je dostać bez recepty w większości aptek. Zakup antykoncepcji nie jest tu żadnym wstydem ani dla kupującej, ani dla sprzedającego, a farmaceuci tutaj to w 99% faceci.

Więc jak to wygląda w porównaniu z niby to mniej dającą sobie dyktować przez religijnych przywódców Polską?

A teraz najgorsze, obrzezanie kobiet! Koronny argument na barbarzyństwo islamu! Tak, w Egipcie praktykowane nadal i to powszechnie, to prawda, potwierdzają to też autoki "Księżycyca...". A co na to islam? Klitoridektomia "jest haram (czyli złe, grzech) /.../ takie zarządzenie wyszło z głównego meczetu Al-Azhar w Kairze /.../ i coraz więcej kobiet i ich mężów przyjmuje to do wiadomości i jakby z ulgą wprowadza w życie". Wikipedia dodaje: "Obrzezanie kobiet to także niemający nic wspólnego z religią obyczaj występujący wśród wielu ludów Afryki, Ameryki Południowej, państw Azji Południowo-Wschodniej z regionu Jawy, Borneo, Nowej Gwinei i Australii oraz wysp Pacyfiku. /.../ Obrzezanie kobiet praktykowali również egipcjscy chrześcijanie - Koptowie. Nie jest ono jednak związane z religią jako taką w odróżnieniu od obrzezania mężczyzn - jedynie z tradycją danego kraju lub regionu".

To, co przeżywamy obecnie, powstanie państwa islamskiego ISIS, wojnę w Syrii, krwawe porachunki w Iraku, Turcji, zamachy terrorystyczne w Europie, na Bali... to nie jest "zderzenie cywilizacji", to wojny o wpływy, jak się skończą? Czy Europie grozi islamizacja? Czy Francja nie poradzi sobie z mniejszością muzułmańską? Niemcy z "problemem uchodźców", wpuszczonym rok temu milionem ludzi bez kontroli granicznych? Anglia z "Dżunglą" pod Calais czekającą na wpuszczenie jej na Wyspę? I tylko dzielna Polska pozostanie "muslimfrei"?

Nie wiadomo. Ludzkość zawsze była jak buzujący na ogniu kocioł. Straty, ofiary, cena cywilizacji? Lepszej jak dotąd nie było! Michel Houellebecq pokusił się o prorocstwo: w roku 2022 rządy we Francji obejmie prezydent-muzułmanin. I wprowadzi islam, szariat, ramadan, nikab, kobiety - z małymi wyjątkami - nie będą się kształcić, nie będą pracować, będą siedzieć w domu, rodzić dzieci i gotować dla rodziny, z życia publicznego znikną. Houellebecq wyraził się swojego czasu publicznie, że "islam to najgłupsza religia świata". Oskarżono go o rasizm, ale wygrał proces, bo sąd uznał, że religię można zmienić, a kolor skóry nie, więc krytyka religii nie jest rasizmem. Wygrał też dlatego, że akurat awantura o jego słowa odbywała się tuż przed 11 września 2001 roku. Potem przestano się awanturować.

A potem, w trakcie pisania książki "Uległość" (2015), w której przewiduje zwycięstwo muzułmanów we Francji, zmienił zdanie na temat islamu. Wprawdzie nadal nie byłby zachwycony islamizacją Francji, ale pisząc zapoznawał się z islamem tak naprawdę, a nie poprzez kursujące stereotypy i wyszło mu, że islam jest lepszy, niż jego reputacja. Zresztą oddam mu głos: "Ale w sumie Koran okazał się dużo lepszy, niż myślałem, gdy zacząłem go czytać. Przede wszystkim okazuje się, że dżihadyci są złymi muzułmanami, a pełna agresji święta wojna nie

jest dozwolona. Więc w sumie możecie powiedzieć, że [na temat islamu] zmieniłem zdanie".

Takie książki, jak "Księżyc z za nikabu" to bezpośrednie świadectwo życia w innej, jakże odmiennej od naszej, kulturze, relacja z doświadczania na żywo ze wszystkimi plusami i minusami. Nie jest to zbiór reportaży, czyli wybór tematów przez reportera w celu zainteresowania czytelników, często pod kątem sensacyjności, czy wyjątkowości. Monika Abdelaziz opisuje wszystko po kolei, święto i codzienność, co ją cieszy, co drażni, co odmieniło jej życie na lepsze, z czym trudno jej się pogodzić, co jest w stanie zaakceptować, a co robi inaczej niż jej egipskie otoczenie, bo są i takie rzeczy, i - co naturalne - ona też oddziałuje na swoje otoczenie, zwłaszcza na swoich najbliższych, męża, syna, mamę... [4]

Ogólniej mamy więc do czynienia z wzajemnym przenikaniem kultur w obie strony i rzeczywiście można się spodziewać, że - pomijając działania ekstremalne, których się bardzo słusznie obawiamy, tu i tam - znany nam świat zmienia się niewątpliwie. Czy na gorsze? Pewnie jak zwykle, niektóre rzeczy się polepszą, inne pogorszą, ale jak na razie bilans jest jednak dodatni, 500 lat temu świat był gorszy, choć pewnie niejedno było lepsze.

W aktualnej "Polityce" (7.9.16) czytam, że awantura o burkini to jedno, a drugie, że zachodni projektanci mody od dawna projektują ubrania pod kątem gustu i norm ubierania się - i możliwości finansowych - modnych muzułmanek. Że jest to rozwijający się szybko rynek i, proszę, proszę, czegoż się nie dowiadujemy: *"...nieznane jeszcze w Polsce japońskie Uniqli, ale też popularne u nas Zara, H&M czy Mango /.../ ma w ofercie charakterystyczne hidżaby, inne po prostu skromne, luźne stroje, które równie dobrze może nosić mormonka, ortodoksyjna Żydówka albo niechętna eksponować ciała ateistka".*

Od lat mamy już nawet odpowiednią nazwę tego stylu "modest fashion", "skromna moda" - i nie musi to być moda związana z religią. Nawet jeśli *Islamic Fashion and Design Council* - organizacja promująca modę "halal", zgodną z Koranem - zarejestrowała już nową nazwę "prêt-à-cover", "gotowe do okrycia", obok znanego "prêt-à-porter", "gotowe do noszenia". Czy to źle? Nie! To tylko większy wybór i urozmaicenie!